



Potrzebowała mężczyzny
idealnego – nawet jeśli to
oznaczało, że musiała go
sama stworzyć

MIŁOŚĆ

ZA MILION DOLARÓW

katy evans



MIŁOŚĆ

ZA MILION DOLARÓW

katy evans



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Million Dollar Devil

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Magdalena Kawka
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Letitia Hasser
Zdjęcie na okładce: © Wander Aguiar
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019 Million Dollar Devil by Katy Evans

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwasyk, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-67014-41-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG

Jedyny mężczyzna na sali



Lizzy

Sala balowa pęka w szwach – jest tu dosłownie każdy, kto w tym mieście coś znaczy. Wszystkie grube ryby. Najbardziej wpływowi dziennikarze, blogerzy, po prostu wszyscy. Mocniej zaciskam palce na jego ramieniu, a on prowadzi mnie do sali balowej pięciogwiazdkowego hotelu, którą wynajęliśmy na tę galę. Podejrzewam, że denerwuję się bardziej niż on. Zerkam w lewo i widzę jego męski profil. Ścisną mi się żołądek. Jego twarz... Cóż, taka twarz do tej chwili istniała tylko w moich marzeniach. Mocny, idealnie wyrzeźbiony podbródek. Pięknie wykrojone, aksamitne, kuszące usta. Przenikliwe oczy w kolorze najczystszej błękitu o spojrzeniu ostrym jak laser. Dostrzega, że mu się przyglądam, i po jego ustach zaczyna błędzić ten szelmowski uśmiešek wart milion dolarów. Zresztą dokładnie tyle kosztował. Ten facet tyle mnie kosztował. A byłabym skłonna zapłacić o wiele więcej.

Mam wrażenie, że jest jedynym mężczyzną na sali. Czuje się tutaj jak ryba w wodzie. Biję od niego niezmacona pewność siebie. Męskość leży na nim tak idealnie, jak szyty na miarę czarny smoking. Kroczy przed siebie pewnym krokiem, jakby to miejsce należało do niego. A moje serce bije coraz mocniej – dla niego.

Nie wierzę, że udało mi się go namówić. Porusza się tak płynnie, w wyrafinowany sposób. Elegancko. Wszystkie zabiegają o jego uwagę.

– Można prosić o autograf...? – zagaduje nieśmiało młoda kobieta. Podaje mu notatnik i długopis, a on szybko kreśli swoje nazwisko.

– Proszę bardzo. – Jego głos jest niski i szorstki. Pod całą tą ogładą kryje się surowa, męska energia. Determinacja, która przywiodła go aż tutaj.

– James... – Zatrzymuję go, zanim ruszymy dalej. – Cokolwiek się stanie...

Patrzy na mnie. To spojrzenie wyraża więcej niż tysiąc słów.

– Wiem.

Ale czy na pewno...? Zakochałam się we własnym dziele. Wypolerowałam diament, który teraz jest bez skazy. Idealny. Tyle że nie wolno mi go zachować. Nie jest mój. Świat elit, do którego właśnie ma dołączyć, nie jest jego światem, nie tutaj się urodził. Jego fanki poznały go dzięki mnie. Facet na szczycie? Znalazłam go o wiele, wiele niżej.

Mezyczyna idealny



Trzy miesiace wczesniej...

Ojciec od trzech minut wpatruje się we mnie z nieznośnie denerwującym wyczekiwaniem, prawie nie słyszę własnych myśli. Siedzę naprzeciwko niego po drugiej stronie masywnego, dębowego biurka i się denerwuję. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wcześniej tak się denerwowała. Przygotowywałam się do tego spotkania przez cały tydzień, czyli odkąd ojciec się zgodził, żebym przedstawiła mu swój pomysł na wprowadzenie na rynek nowej linii designerskich garniturów. Ale co innego przemawiać do własnego odbicia w lustrze, a co innego mieć przed sobą wbijającego we mnie wzrok Harolda Banksa we własnej osobie. Mojego ojca nie zawsze jest łatwo zadowolić – do cholery, to się raczej nigdy nie udaje – a jego gabinet zawsze mnie onieśmiela. Przypomina mi o jednej małej, malutkiej rzeczy, którą zawsze mam z tyłu głowy: nie jestem tym, czego chciał.

Wiecie, jego gabinet to kapliczka pełna skarbów. Wokół mnie pełno prekolumbijskich artefaktów, starych gobelinów, oprawionych znaczków. Mój ojciec kolekcjonuje dosłownie wszystko, ale wyłącznie w najlepszym gatunku. W jego kolekcji brakuje tylko tego, czego najbardziej pragnął: synów. Za pierwszym razem rodzicom trafiłam się ja. A kolejnych prób nie było, bo w międzyczasie mama od niego odeszła. Zostałam mu tylko ja.

Mam dwadzieścia pięć lat, ciemne włosy i zielone oczy. Dzięki zdrowemu odżywianiu i ćwiczeniom jestem szczupła, a dzięki nawykowi wpojonym mi przez nianie – zadbana. Grzeczna dziewczynka, która nigdy nie wpakowała się w kłopoty. Cieszę się opinią idealnej córki. Jednak tylko córki – w dodatku robiącej co może, żeby odnieść sukces w firmie, której oferta skierowana jest głównie do mężczyzn.

Czekałam na chwilę, gdy wreszcie będę mogła udowodnić ojcu, że jestem kobietą, która może wiele wnieść do jego firmy – do naszej firmy. Jednak człowiek jego pokroju z zasady nie wierzy nikomu na słowo. Oczekuje wyników, i to szybko.

Dlatego jestem taka zdenerwowana. Nie chcę porywać się z motyką na słońce. A nasza nowa linia garniturów to dla firmy ogromna inwestycja. Wiem, że ojciec chciałby, żeby wprowadzeniem jej na rynek zajął się ktoś bardziej doświadczony. Ja jednak liczę, że uda mi się to rozegrać po swojemu.

– Zajęłaś się już tym *non profit* niosącym pomoc chorym dzieciom w Ugandzie? – pyta wreszcie. Zawsze wydaje się zaskoczony, że chcę pracować w jego firmie zamiast zajmować się sprawami „którymi powinny zajmować się kobiety”. – A co z urządzaniem nowego mieszkania? Nie musisz niczego dokupić?

Staram się nie pokazać po sobie, że takie pytania doprowadzają mnie do szewskiej pasji.

– *Non profit* rozkręciłam już w zeszłym roku, działa bez zarzutu. A moje mieszkanie jest idealne, nie trzeba tam niczego zmieniać... – Urywam. Waham się, ale nie ma co owijać w bawełnę. – Mogę pracować w twojej firmie, tato. Owszem, w tym momencie zarządza nią banda staroświeckich sztywniaków, ale to nie znaczy, że ja sobie nie poradzę. Mój dyplom ukończenia Uniwersytetu Stanforda jest tak samo dobry jak ich dyplomy. Poza tym uważam, że to właśnie kobieta wie najlepiej, jaki powinien być mężczyzna idealny.

Ojciec marszczy czoło, zapada pełna napięcia cisza.

Powiedz „tak”, ponaglę go w myślach.

– Nie będę żałował, że się zgodziłem, prawda? – pyta wreszcie.

Serce mi radośnie podskakuje, bo właśnie w tym momencie dociera do mnie, że się udało! Krótko kiwam głową, po czym odpowiadam chłodnym, rzeczowym tonem, który przejęłam od niego, bo ojciec zazwyczaj właśnie tak się do mnie zwraca:

– Nie sprawię ci zawodu, tato. Wiem, że wcześniej cię zawiodłam, ale teraz jestem ostrożniejsza...

– Czy aby na pewno...? Tego dupka, z którym się umawiałaś, trudno nazwać diamentem. Był bogaty, owszem, ale niezbyt dobrze wychowany. Wystawić cię w dniu, kiedy miał spotkać swojego, być może, przyszłego teścia...

– Właśnie dlatego już się z nim nie spotykam. Koniec z kompromisami, od tej pory sięgam tylko po to, co najlepsze. Tak jak mi zawsze powtarzałeś.

Z zadowoleniem kiwa głową i po raz kolejny poprawia krawat. Myślę, że zaburzenia obsesyjno-kompulsywne odziedziczyłam po nim. Podczas każdego naszego spotkania ciągle poprawia krawat.

– Jesteś idealna i zasługujesz na idealnego mężczyznę – zapewniam.

Tata zawsze mi powtarzał, że jestem idealna, a każda część mnie, łącznie z nieskazitelnymi markowymi członkami, które mam na nogach, jest dowodem na to, jak wiele wysiłku wkładam, żeby właśnie tak wyglądać.

Uśmiecham się w podzięcie za komplement, choć wolałabym, żeby powiedział to nieco cieplej i żeby sformułowanie „idealna... jak na córkę” nie dźwięczało mi tak nieznośnie w głowie.

Chcę, żeby ojciec obdarował mnie jednym z tych pełnych dumy spojrzeń, których tak skąpo mi wydziela. Chcę, żeby powiedział: „Moja córka jest cholernie dobra, po prostu najlepsza, najlepsza we wszystkim!”. Chcę, żeby na myśl o mnie się uśmiechał.

Wiem, że się zastanawia, kto powinien zająć jego miejsce, kiedy zdecyduje się ustąpić ze stanowiska – a ja nie chcę, żeby zatrudnił prezesa, który nie dorastał wraz z naszą firmą, który nie oddycha i nie żyje Banks Ltd., tak jak ja. Jestem Banksówną i jeśli ktoś ma przejąć spuściznę po ojcu, powinnam to być właśnie ja.

– Jeśli chcesz mi udowodnić, że będziesz kompetentnym dyrektorem, to masz okazję. To musi być najlepsze wprowadzenie na rynek nowej linii w historii tej firmy, Lizzy. Nie zadowolę się sukcesem na pół gwizdka.

– Rozumiem. Kiedy zdecydujesz się przejść na emeryturę, nie znajdziesz lepszego dyrektora generalnego dla tej firmy niż ja, tato.

– Świetnie. No to masz szansę, żeby mi pokazać, że sobie poradzisz jako przyszła pani prezes. Ale będę szczery: jeśli mnie zawiadziesz, zacznę przygotowywać LB do objęcia tego stanowiska. – Potrzebuję chwili, żeby przetrwać tę ostatnią informację, ale on już klaszcze w dłonie: znak, że temat skończony. – W takim razie, kto będzie ambasadorem naszej nowej linii?

Błyskawicznie sięgam do aktówki i wyciągam z niej opasłą teczkę.

– Mam tu listę atrakcyjnych, odnoszących sukcesy biznesmenów stanu wolnego, którzy uosabiają wszystko, co ma wyobrażać nasza linia: energię, męskość, władzę, pieniądze, klasę.

Ojciec przygląda się uważnie pierwszemu zdjęciu, po czym odwraca je, żeby przeczytać informacje, które umieściłam na odwrocie.

– Ferdinand Johnson. Lubię go – kwituje.

Po ustach błądzi mi triumfalny uśmiezek, powoli zaczyna rozpierać mnie duma.

– Mam z nim spotkanie o trzeciej.

– Gregory Hutchinson. Też by się nadał. – Ponownie z aprobatą kiwa głową, a ja czuję, że zaraz uniosę się nad ziemię.

– Umówiłam go na wpół do drugiej.

Ojciec unosi brwi, najwyraźniej jest pod wrażeniem, ale nie zamierza obsypywać mnie pochwałami. Nigdy mnie nie rozpieszczał. Mama zostawiła nas, kiedy miałam zaledwie cztery lata, dorastałam w świecie pełnym mężczyzn. Staralam się z całych sił, żeby nie dać się stłamsić. Stawiałam czoła najlepszym z najlepszych.

– Zostaw to mnie – mówię, kiedy bez słowa komentarza przerzuca kolejne zdjęcia.

– Taki mam zamiar. Jednak ostrzegam, Lizzy, nie licz na taryfę ulgową tylko dlatego, że jesteś moją córką. Praca to praca...

– Nieraz mi to mówiłeś, tato – przypominam zrezygnowana.

Fotografie wracają do schludnie opisanej teczki, którą następnie wsuwam do aktówki.

Wychodzę z gabinetu i stukając głośno obcasami, zdecydowanym krokiem przemierzam korytarz. Mijam obie sekretarki ojca, uśmiecham się do nich z wdzięcznością, a jednocześnie

z całych sił próbuję zebrać się na odwagę. Nie było łatwo namówić tatę, żeby zgodził się ze mną spotkać, a przekonanie każdego z tych ośmiu milionerów, żeby poświęcili mi swój cenny czas, wcale nie było prostsze. Jeszcze nie wiem, jak tego dokonam, ale mam zamiar wybrać najlepszego z nich i namówić, żeby został moim modelem. Naszym modelem. Ta nowa kolekcja to moje oczko w głowie, postawiłam sobie za cel sprawić, że sygnowane przez nas garnitury staną się wyznacznikiem klasy i elegancji – niezbędnym elementem w szafie najlepszych przedstawicieli naszego gatunku, którzy chodzą po tej ziemi.

Tata chce mężczyzny idealnego. A ja mam zamiar mu go dać.

* * *

– Przykro mi, Lizzy, ale żadna kwota nie jest mnie w stanie przekonać do udziału w tym projekcie – powiedział Ferdinand Johnson, dopijając kawę. Odłożył serwetkę i wyszedł, zostawiając mnie mrugającą bezradnie oczami ze wzrokiem utkwionym w rachunek.

– Zgodziłbym się, ale tylko gdybyś zaoferowała mi trzy razy tyle – oznajmił Gregory Hutchinson. – A może i wtedy nie. Mój czas jest zbyt cenny.

Keith ledwo pozwolił mi dokończyć. Kiedy się odezwał, konsekwentnie zwracał się do moich piersi, choć były dokładnie ukryte za zapiętą na ostatni guzik jedwabną bluzką, bo w ten sposób chciałam dać do zrozumienia, że interesuje mnie wyłącznie praca. Tysiąc razy musiałam ugryźć się w język, żeby mu nie powiedzieć: „Patrz mi w oczy!”

A pozostali? Nie byli lepsi...

– Serio powiedział: dzięki, ale nie mam czasu na odgrywanie Kena przed wszystkimi Barbie tego świata? – Jeanine nie

może wyjść ze zdumienia. Po ostatnim spotkaniu, które odbyło się o wpół do dziewiątej wieczorem, jestem na linii z moją najlepszą przyjaciółką.

– Tak! A to był tylko jeden z nich... Jeanine, to była prawdziwa masakra. Jestem w szoku, naprawdę! Byli tacy niegrzeczni, aroganccy i najzwyczajniej w świecie niezainteresowani! Do cholery! Co ja teraz zrobię? To pierwsza szansa, a właściwie jedyna, jaką dostałam od ojca. Jestem w kropce!

Osiem spotkań. Osiem! Nikt nie ma ochoty zostać twarzą nowej linii garniturów Banks Ltd. Wszyscy mają to w dupie. Jeden chciał pięciu milionów, inny ciągle zerkał na zegarek. Kolejny wysłuchał mnie, potakując, po czym zapytał po prostu: „To wszystko? Za pół godziny gram w tenisa”.

Ci milionerzy są zepsuci do szpiku kości, a ja nadal nie mogę uwierzyć, że tak źle mi poszło.

Mam skłonność do obwiniania się za każdy popełniony błąd, ponieważ wpojono mi przekonanie, że nie mam prawa się pomylić. Zdaniem mojego ojca – *tego* Harolda Banksa – ci, którzy zapewniają, że porażka to droga do sukcesu, pieprzą głupoty. On uważa, że gloryfikowanie błędów to strategia głupców, którzy po prostu nie potrafią niczego porządnie zrobić za pierwszym razem.

Nie jest mi łatwo dotrzymać mu kroku, ale próbuję. Idę przed siebie po odbyciu tych wszystkich beznadziejnych spotkań i nie mam pojęcia, jak teraz pokażę się ojcu.

Choć czego się właściwie spodziewałam? W końcu wśród takich mężczyzn obracałam się przez całe życie; tylko takich ojciec mógłby uznać za godnych mnie. A właśnie tacy, jak tamtych ośmiu, to powód, dla którego jestem skazana na samotność do końca życia. Są tak zadufani w sobie, że nawet gdybym zaoferowała im cały świat, im nadal byłoby mało. Do tego

jeszcze tata – prawdopodobnie miałabym więcej zabawy jako zakonnica...!

– Czy naprawdę na tym świecie nie ma już porządných facetów zainteresowanych ciężką pracą i niezłym zarobkiem? – pytam Jeanine, wpatrując się z wściekłością we własne poruszające się stopy. – Do cholery, zaproponowałam im okrągły milion! Mieliby tylko promować ze mną produkt, zostać twarzą nowej linii garniturów i włożyć je na kilka imprez promocyjnych. Tylko tyle!

– Wiesz co... Oni już wyrobili sobie markę, prawdopodobnie mierzysz zbyt wysoko. – Przerzywa na moment. – Dla takiego Ferdinanda Johnsona milion dolarów to garść drobniaków. Może powinnaś celować nieco niżej.

Trafiła w punkt.

– Nieco niżej. Hmm. Tylko... gdzie znajdę taką bestię?

– Tego nie wiem. Przejdź się po śródmieściu, zajrzyj do wiarni. Nie martw się, spadniesz na cztery łapy, kochana. Zawsze spadasz.

Chyba zapomniała, że mieszkam w centrum Atlanty, a jakoś nigdy nie natknęłam się na nikogo, kto by chociaż przypominał dżentelmenów z mojej listy.

– Poza tym boję się, że jeśli będę celować niżej, skończy się na kimś w rodzaju Daniela.

– A fuj... – jęczy Jeanine na wzmiankę o moim okropnym eks, który tak bardzo się bał pierwszego spotkania z moim ojcem, że nawet się na nim nie pojawił. – Nie każdy facet jest takim pozbawionym kręgosłupa mięczakiem jak on. Na świecie istnieją też prawdziwi mężczyźni, dają słowo. No więc, co zamierzasz?

– Teraz? Chcę się urząnąć, ale w stylu Ernesta Hemingwaya. Podobno najlepsze dzieła stworzył z butelką w ręce. Mam zamiar wypróbować tę metodę.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

